

Cienka granica

30 lipca 2008

Opowiadam się przeciwko podejmowanym ostatnio przez polityków próbom cenzurowania tego medium i kontrolowania niezależnych poczynąń internautów. A szczególnie przeciwko prawu do czytania przez władze prywatnych e-maili, co ostatnio zostało zalegalizowane w wielu krajach, w niektórych dyskretnie i cicho, a w innych przy wtórze protestów i ulicznych demonstracji.

Jako ezoteryczka jestem jednak świadoma, że obie strony sporu mają swoje racje i że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Żyjemy w dziwnym świecie, w którym nic nie jest jednoznaczne i nigdy nie wiadomo, co jest dobre, a co złe. A dokładniej: każde dobro zawiera w sobie pierwiastek zła i odwrotnie, w różnych i zmiennych proporcjach.

Niektórzy ludzie są jak cyklopi mający tylko jedno oko. Problem w tym, że w przeciwieństwie do cyklopa, który miał oko na środku czoła, oni mają oko po lewej lub po prawej stronie i widzą tylko prawą lub lewą połowę rzeczywistości. Szczęście natomiast polega na tym, że prawooczni i lewooczni są mniej więcej jednakowo liczni, kiedy więc dochodzi do stanowienia prawa (czyli ideologicznego przeciągania liny) prawda zwykle jakimś dziwnym trafem okazuje się leżeć pośrodku. Nie mogąc zdecydowanie przeciągnąć liny na żadną ze stron muszą zawrzeć kompromis, z którego żadna ze stron nie jest zadowolona, ale który zwykle (choć też nie zawsze) cieszy ludzi rozsądnych.

Co jakiś czas przez prasę oraz blogi przetacza się pełen oburzenia krzyk, że władza dąży do zamordyzmu i będzie nas kontrolować totalnie: śledząc tajne sygnały wysyłane przez nasze telefony komórkowe, kolekcjonując latami nasze prywatne sms-y i bilingi rozmów telefonicznych, obserwując nasze ruchy w świecie dzięki śledzeniu wpłat i wypłat naszych prywatnych pieniędzy z bankomatów, podsłuchując nasze prywatne rozmowy

telefoniczne, a nawet poddając cenzurze Internet, to cudownie wolne medium, dzięki któremu możemy poznawać starannie ukrywaną przez polityków prawdę o ich poczynaniach.

Wszystko to brzmi groźnie, niczym wizja powieści Orwella, ale gdy popatrzyć na to spokojnie staje się oczywiste, że zarówno władza, jak i obywatele przejawiają dziwną skłonność do działań przestępczych. I dlatego obie strony powinny nieustająco patrzeć sobie na ręce. I do tego powołani są dziennikarze, dzięki którym ujawniono niejednego wredny spisek, przygotowywany w ciszy politycznych gabinetów.

Chyba nikogo nie dziwi, że władza nie pragnie niczego innego niż tego, żeby jej, czyli władzy, dobrze się wiodło i żeby mogła cieszyć się w pełni władzą, którą z takim trudem zdobyła. Więc marzy jej się, żeby obywatele nie interesowali się jej (nierzadko nielegalnymi) poczynaniami, z pełnym zaufaniem przyjmowali oficjalne wiadomości przekazywane przez lojalne wobec niej media, pokornie podporządkowywali się nawet najbardziej kretyńskim poleceniom i nie wszczynali buntów, żeby bez szemrania dawali się golić z pieniędzy i żeby sami informowali, co robią, co myślą i gdzie oraz z kim aktualnie przebywają. Niektóra władza jest tak żądna władzy, że pragnie decydować nawet o tym, jaką religię mają wyznawać jej obywatele, z jaką płcią mają prawo kłaść się do łóżka i jak mają wypełniać obowiązek płodzenia nowych obywateli oraz chronienia poczętego życia.

Interesy obywateli są dokładnie przeciwne: oni chcą nieskrępowanej wolności, całej zarobionej kasy wyłącznie dla siebie, a co gorsze, niektórzy bardzo, wręcz z całego serca uwielbiają zabawy szkodzące bliźnim. Są tacy, którzy chcieliby kraść, a jeszcze lepiej robić przekręty na wielką skalę, korumpować władzę (a i niektóra władza, a jakże, bardzo lubi być korumpowana), wyzyskiwać ekonomicznie słabszych, bić pedałów, murzynów i Żydów, wykorzystywać seksualnie kobiety i dzieci i nieustająco robić sobie dobrze.

W dobrze pojętym interesie porządných obywateli władza powinna mieć prawo do inwigilowania, podsłuchiwania i kontrolowania poczynąń przestępczego podziemia, problem tylko w tym, że wystarczy na krótką chwilę spuścić ją z oczu, a zaraz się okazuje, że próbuje ona inwigilować również praworządnych obywateli oraz ograniczać demokrację i wszelkie formy wolności obywatelskiej. I znowu zaczyna się przeciąganie liny: w zdrowym społeczeństwie obie strony muszą popuścić po równo i zawrzeć kompromis: dajemy zgodę na kontrolowanie poczynąń przestępców, pedofilów, faszystów i terrorystów (jeśli tacy naprawdę istnieją), a zakazujemy wszelkiego wtrącania się w prywatne sprawy uczciwych obywateli.

Ale gdzie właściwie przebiega granica między kontrolowaniem bandziorów, a szpiegowaniem uczciwych ludzi? Oto iście hamletowskie pytanie!

Jak uczy historia, nie każde państwo i nie zawsze jest zdrowe. Niekiedy władzę przejmują w nim straszni psychopaci i wtedy życie obywateli staje się nieznośne. Ale do kogo można mieć o to pretensję? Przecież nawet taki szaleniec jak Hitler doszedł do władzy dzięki demokratycznym wyborom. Naród wybrał go zupełnie dobrowolnie, nie doszło do puczu ani zamachu stanu. Takiego „męża stanu” życzyli sobie wtedy Niemcy i takiego wybrali. Jak widać, demokracja, którą niektórzy idealizują, też ma swoje ograniczenia. Nie da się ukryć, że w pewnym wielkim kraju za oceanem, słynącym ze swoich demokratycznych osiągnięć i walki o prawa mniejszości (i bardzo przeze mnie do tej pory podziwianym) zaczęły się dziać równie niepokojące rzeczy, jak te, które miały miejsce w Niemczech w latach 30. poprzedniego stulecia. Zaczęło się od tego, że osobnik, który o włos przegrał wybory prezydenckie, ostatecznie wygrał je, dzięki głosom elektorów, a co jeszcze gorsze, dokonał prowokacji kosztującej życie przynajmniej 2750 obywateli jego własnego kraju, rozpętał idiotyczną wojnę, i co najgorsze, na zakończenie swojej kadencji próbuje wzniecić III wojnę światową. Więcej nie napiszę, ponieważ Wielki Brat patrzy i

może mnie za to przymknąć. Polecam jednak znajdujące się z boku tego bloga linki do różnych trefnych filmów.

Bardzo mnie boli, że naród, który zawsze podziwiałam za jego bezkompromisowość w walce o demokrację i wolności obywatelskie teraz zamienia się w stado milczących owiec, obojętnie patrzących na ograniczanie demokracji, a nawet na zbrodnie dokonywane w biały dzień przez jego własny rząd. Jeśli następny prezydent tego kraju nie postawi obecnej ekipy przed komisją senacką i nie doprowadzi do ich sprawiedliwego osądzenia, zacznę się naprawdę bać. Bo gdzie ucieknę, jeśli i w Europie do władzy dojdą szaleńcy (a wiele wskazuje na to, że dochodzą)? Chyba wezmę przykład z Jesse Ventury i prysnę do Meksyku, który powoli zamienia się w enklawę, do której przeprowadzają się wszyscy ci, którym „demokratyczna” władza uniemożliwia normalne życie i działanie.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)